

666 Tragiczna odwaga Pasoliniego

WTEDY zrozumiałam, że poszukuję grzechu, żeby szukać zbawienia, pewien, że zbawienie może nadejść tylko z grzechu, bowiem im głębszy jest grzech, tym bardziej oczyszczające jest zbawienie... i tragedia była jedyną kondycją ludzką, którą naprawdę rozumiałem.

Takie i dużo jeszcze innych dziwnych słów zawarła Oriana Fallaci w liście do Pasoliniego, pisany po jego dziwnej i tragicznej śmierci.

„Affabulazione” przyszło do Krakowa i stało się widowiskiem scenicznym w Starym Teatrze w aurze legendy. Mroczną legendę pozostawił po sobie Pasolini. Legendarny już Konrad Swinarski sięgnął kiedyś po „Affabulazione” dla teatru w Zurychu, ale nie mogąc się porozumieć z tamtejszymi aktorami, zerwał próby. Po dziesięciu latach od śmierci Swinarskiego podejmuje się inscenizacji trudnego i zagadkowego tekstu laureat nagrody jego imienia: Krzysztof Babicki, reżyser stażem młody, lecz znany już w kraju z kilku znakomitych przedstawień.

Z całą pewnością dołącza do nich „Affabulazione”. W związku z tym dwie sprawy, które oczywiście rozszczepiają się na dziesiątki innych. Pierwsza, to wrażenie, jakie uderza i powoli opanowuje widza, wrażenie

zmysłowe, przemieniające się w miarę rozwijania się scenicznej akcji w fascynację teatralnością. Nielatwy, wielowarstwowy, skłębiony tekst Pasoliniego żyje na scenie bogactwem i ruchem. Jest to artystyczna lekcja pogładowa, co znaczy teatr, co znaczy tak wygrywać całość tworzywa scenicznego, aby powstało pełne widowisko teatralne. Tekst, aktor, scenografia, kolor, światło, muzyka, rytm, ruch sceniczny — tworzą taką piękną całość, iż gdyby zabrakło jednego z elementów, gdyby któryś ze szczegółów nie przylegał artystycznie do innego, to całość widowiska popękałaby i popsuła się. Trudno nie ulec wizualnej i akustycznej urodzie przedstawienia w Starym Teatrze. Reżyserska wizja i realizacja młodego reżysera okazuje się zadziwiająco dojrzała, w czym ogromny udział mają Zofia de Ines Lewczuk (scenografia) i Stanisław Radwan (muzyka). To dzięki nim i aktorom dzieje się misterium teatru na scenie, która jest i pretenstjonalnym salonem, i ogrodem, i dworcem, i płataniną torów kolejowych, i miejscem, gdzie zjawia się cień Sofoklesa.

Słabi aktorzy nie udźwignęliby tego przedstawienia. „Affabulazione” ma świetną obsadę. Jerzy Trela w roli Ojca, jak zawsze, niezawodny;

choć tym razem może zbyt ostry, zbyt wyrazisty, zbyt jednoznaczny w brutalności i buncie, jakby miał jakieś kłopoty z uchwyceniem owego oddechu poezji i tajemnicy, w jakiej przecież od początku się nurza. A może Trela dał się też porwać urokowi teatralności, w której nieco gubi poetyckie technienie dramatu? Ale jego końcowa scena, kiedy to na dworcu rozkłada gazety i układa się na nich do snu jako żebrak, który stracił wszystkich i wszystko; to scena dotykająca dna ludzkich upadków i tęsknot, przejmująca prawdą każdego gestu i szeptu. Elżbieta Karkoszka jako Matka, bardzo kobieca, rzucana między ekscytację erotyczne i histeryczne, wnosi na scenę potrzebny zmysłowy kontrast punkt metafizycznych niepokojów. Jan Monczka (Syn, Duch Syna) trafnie odnalazł granicę rozdarcia między zwyczajną realnością a zagrożeniem przerastającym wszystko niezwykłością. A gra jeszcze Anna Polony (Wróżka), Lidia Duda (Dziewczyna), Zygmunt Józefczak (Cień Sofoklesa Żebrak), Leszek Świgoń (Ksiądz), Leszek Piskorz (Komisarz), Rafał Jędrzejczyk (Kolejarz). Aktorstwo znakomite w każdej scenie.

Teraz sprawa druga, sprawa percepcji i sensów tego przedstawienia.

Pytanie prostackie: po co tyle piękna? do jakich głębi ono wiedzie?

Nawet wyselekcjonowana premierowa publiczność, przytłoczona, być może, doskonałością widowiska, stawała przed jakąś zaporą utrudniającą percepcję i rozumienie tego, co się dzieje na scenie. Dziwność egzystencji. Ale czy taka znowu odkrywca prawda i czy potrzebująca aż tylu słów, gestów, obrazów? Że każda egzystencja każdego dnia kryje pod szarą lub wypolerowaną powierzchnią otchłanie przerażenia i ośnienie tragedii? Czy istotnie jest tak, jak mówi pojawiający się Sofokles, „Człowiek dostrzegł rzeczywistość dopiero wówczas, kiedy ją przedstawił. A lepiej od teatru nic jej przedstawić nie mogło”? Może. Może wszystko jest wielką sceną, a teatralny wziernik pomaga wejrzeć tam, gdzie ani nauka, ani inne sztuki sięgnąć nie zdołają. Chyba jeszcze tylko poezja. Stąd ten teatr spowity oparami poezji, w której wszystko jest możliwe. Możliwe jest pojawienie się Sofoklesa w mieszczańskim domu, możliwe jest odwrócenie perwersyjnego kompleksu Edypa tak, że ojciec zabija syna, że ojcem szarpną homoerotyczne skłonności do syna. Możliwe jest stopienie antyku ze współczesnością, erotycznych obsesji z religią, problemów politycznych z tęsknotą do nieskończoności, bezpardonowej samowiedzy i podświadomości, rozumu i żywiołu... Taka summa ludzkiej kondycji. Owszem, teatr nadaje się do objęcia i ukazania takiej summy. Tylko czy

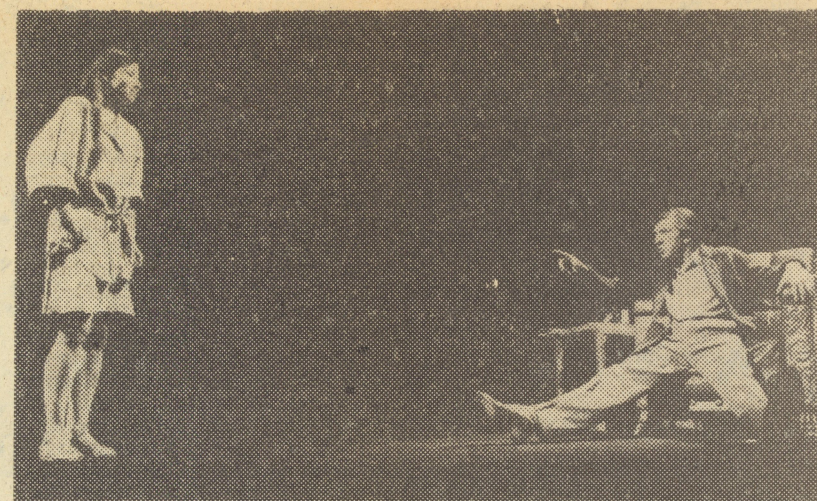
bez teatru tego wszystkiego się nie wie? W czasach, kiedy życie codzienne w powszechnej i prywatnej skali staje się sceną walki i urzeczywistniania tego, co niemożliwe?

Dla mnie wstrząsająca jest ta tragiczna odwaga Pasoliniego, wiedzioną przez instynkt i poezję, odwaga otwierania drzwi do światów, o których niby człowiek wie, ale czuje do nich odrazę i lęk. Odwaga odsłaniania tego, czego się odsłonić do końca nie da, bo człowiek tego znieść nie może, bo człowiek boi się

wiedzieć, że pod wierzchnią warstwą skonwencjonalizowanego obyczaju i prymitywnej w swym zakłamaniu kultury przewalają się wulkany żywiołów i pytań bez odpowiedzi.

KAZIMIERZ KANIA

Stary Teatr w Krakowie: „Affabulazione” Piera Paola Pasoliniego w przekładzie Józefa Opalskiego i Lucii Gambacorty. Reżyseria: Krzysztof Babicki, scenografia: Zofia de Ines Lewczuk, muzyka: Stanisław Radwan. Premiera: luty 1985 r.



Lidia Duda i Jerzy Trela w „Affabulazione”.

Fot. Stanisław Markowski